

Fundamentalna przyczyna porażki współczesnej edukacji

Autor: **George Reisman**

Źródło: lewrockwell.org

Tłumaczenie: **Dawid Świonder**

Zastanówmy się, czy poniższy akapit wydałby się nam wiarygodny, gdybyśmy przeczytali go w gazecie:

Waszyngton, D.C., 10 października. Podążając szlakiem wytyczonym przez ustawę [No Child Left Behind](#), Departament Edukacji rozważa wprowadzenie nowych wymogów dla wszystkich uczelni i uniwersytetów korzystających z programów finansowanych przez rząd federalny, jak pożyczki studenckie i dopłaty do akademików. Warunkiem uprawniającym do dalszego uczestnictwa w owych programach miałoby być wykazanie przez absolwentów otrzymujących tytuł licencjata, iż dysponują umiejętnością czytania co najmniej na poziomie dziewiątej klasy oraz znajomością matematyki na poziomie siódmej klasy [w Polsce to odpowiednio trzecia i pierwsza klasa gimnazjum – przyp. red.].

Myślę, iż opłakany stan współczesnej edukacji został w powyższym akapicie zilustrowany w sposób wierny rzeczywistości, a większość czytających uznałaby tę wiadomość za autentyczną informację prasową.

W mojej książce [Capitalism](#), wyjaśniam podstawową przyczynę upadku współczesnej edukacji, wskazując na filozofię, która jej przyświeca. Oto moje wyjaśnienie. Zaczyna się cytatem W.T. Jonesa, znanego historyka filozofii. Przytoczony fragment opisuje filozofię romantyzmu, który był wrogą reakcją na oświecenie:

Dla romantycznego umysłu rozróżnienia, jakich dokonuje rozum, są sztuczne, narzucone i stanowią twór czysto ludzki; dzielą, a dzieląc, niszczą żyjącą całość rzeczywistości — „Mordujemy, by przeprowadzić sekcję”. Jak zatem mamy dotrzeć do tego, co rzeczywiste? Otóż poprzez pozbycie się, na ile możemy, całego aparatu oświaty i nauki oraz stanie się jak dzieci, czy też, po prostu, jak ludzie niewykształceni; poprzez odwoływanie się do przyrody, zamiast do dzieł ludzkich; poprzez stanie się pasywnymi i pozwolenie, by przyroda oddziaływała na nas; poprzez kontemplację i wspólnotę, aniżeli przez rozumowanie i metodę naukową (W.T. Jones, Kant to Wittgenstein and Sartre, A History of Western Philosophy, t. 4, wyd. 2, New York: Harcourt, Brace, and World, 1969, s. 102).

Romantycy twierdzili, iż „jesteśmy bliżsi prawdy o wszechświecie, gdy śnimy, niż gdy czuwamy” oraz gdy „jesteśmy dziećmi, aniżeli dorosłymi” (*Ibid.*, s. 104). Oczywiście implikacją filozofii romantyzmu jest to, że najbardziej wartościowym aspektem naszego życia psychicznego nie jest zdolność do rozumowania i celowego, kontrolowanego używania świadomego umysłu, ale, rzekomo, śnienie i umysłowość dziecka.

Te podstawowe założenia filozofii romantyzmu stanowią zasadę przewodnią współczesnej edukacji. Tak jak romantyzm, współczesna edukacja uważa, że najwartościowszy aspekt naszego życia psychicznego nie przejawia się w zdolności do rozumowania i celowego, kontrolowanego użytkowania świadomego umysłu, ale — nawet jeżeli nie w naszych snach — w umysłowości dziecka.

Doktryna ta jest jawnie obecna w panującym we współczesnej edukacji przekonaniu, jakoby kreatywność była zjawiskiem oddzielnym i niezależnym od takich świadomych procesów umysłowych, jak zapamiętywanie i stosowanie logiki. Wszak w obecnej pseudonauce niemal jednogłośnie przyjmuje się pogląd, iż jedna półkula mózgu odpowiada za procesy świadome, jak logika, zaś druga za „kreatywność”, jak gdyby opatrzone były one metkami typu „Jednostka logiczna. Wyprodukowano w Hong Kongu” i „Jednostka kreatywności. Wyprodukowano w Woodstock w stanie Nowy Jork”. Oczywiście pogląd, iż mózg funkcjonuje właśnie

w taki sposób (jego krytykę można znaleźć [tutaj](#) oraz [tutaj](#)), jest jedynie wnioskiem opartym na filozofii, a przeto osadzonym w ramach interpretacyjnych zwolenników doktryny.

Ujmując to właściwie, edukacja to proces, w którym uczniowie internalizują wiedzę: absorbują ją mentalnie poprzez obserwację i poznanie dowodów oraz wielokrotne jej stosowanie. Zapamiętywanie, dedukcja i rozwiązywanie problemów muszą temu stale towarzyszyć. Celem zaś jest rozwój umysłu ucznia, tj. wyposażenie go w natychmiastowo dostępny zasób wiedzy, a tym samym we wciąż wzmacniający się aparat psychiczny, który będzie mógł wykorzystywać i rozbudowywać przez całe życie. Naturalnie, taka edukacja wymaga ciężkiej pracy ze strony ucznia. Możliwe, że z perspektywy fizjologicznej proces edukacji wymaga, aby poprzez ćwiczenia uczeń dosłownie wdrukowywał informacje do mózgu.

Jednakże pod wpływem filozofii romantyzmu, współczesna edukacja jest zasadniczo przeciwna tym podstawom nauczania. Tworzy ona podział między „rozwiązywaniem problemów”, faworyzując je i postrzegając jako „kreatywne”, a „zapamiętywaniem”, które uważa za nadmiernie obciążające uczniów i zajmujące im cenny czas, jaki mogliby poświęcić na „rozwiązywanie problemów”. Tak zatem współczesna edukacja wychodzi z założenia, że zdolność do rozwiązywania problemów jest wrodzona lub w pełni rozwinięta jeszcze zanim dziecko rozpocznie naukę szkolną. Za swoje zadanie uznaje ona umożliwienie uczniom ćwiczenie ich wrodzonych zdolności rozwiązywania problemów przy możliwie najmniejszym narzucaniu im rzekomo niepotrzebnych i rozprasających zadań pamięciowych.

W szkole podstawowej wyraża się to w przekonaniu, iż nie ma potrzeby, by uczniowie uczyli się na pamięć tabliczki mnożenia, skoro dostępność kieszonkowych kalkulatorów można brać za pewnik, lub by zapamiętywali fakty historyczne i geograficzne, skoro nie ma problemów z dostępnością odpowiednich książek i atlasów, do których mogą zajrzeć w razie potrzeby. Na uczelniach i kursach podyplomowych idea ta przejawia się w zjawisku „egzaminów przy otwartych książkach”, kiedy to warunkiem satysfakcjonującego wyniku jest wykazanie przez studenta umiejętności korzystania z książki jako źródła informacji i udowodnienie po raz wtóry, iż wie on, jak znaleźć informacje w razie potrzeby.

Całą obecną edukację można bez przesady opisać jako proces obciążania umysłu ucznia możliwie najmniejszą ilością wiedzy. Z tego wynika, iż właściwym miejscem wiedzy są źródła zewnętrzne — książki i biblioteki — z których uczeń potrafi w razie potrzeby skorzystać. Zadaniem współczesnej edukacji, co głoszą jej zwolennicy, nie jest przekazywanie uczniom wiedzy, ale uczenie ich, „jak wiedzę zdobywać”; nie uczyć faktów i zasad, które ich zdaniem szybko stają się „przestarzałe”, ale tego, „jak się uczyć”. Jej zadaniem, mówiąc otwarcie, nie jest nauczanie geografii, historii, matematyki, przyrody czy jakiegokolwiek innego przedmiotu, włącznie z czytaniem i pisanem, lecz po prostu pokazanie „Jasiowi”, jak ma się uczyć faktów i zasad, które wszelako współczesna edukacja określa niewartymi nauczania — nie oferując więc żadnej zachęty i metod, by się ich uczyć.

Skutki tego typu edukacji uwidaczniają się w postaci chmar studentów, którzy pomimo tylu lat spędzonych w szkole, praktycznie niczego się nie nauczyli, a już najgorzej idzie im krytyczne myślenie i rozwiązywanie problemów. Kiedy, przykładowo, tacy studenci czytają gazetę, nie potrafią jej zinterpretować w świetle swojej wiedzy historycznej czy ekonomicznej — oni nie znają historii ani ekonomii; historia i ekonomia są w podręcznikach, do których nauczono ich „zaglądać w razie potrzeby”. Nie potrafią nawet czytać jej z wykorzystaniem elementarnej arytmetyki, bowiem nie posiadają wyuczonych nawyków prowadzenia obliczeń. Dysponując nikłą bądź zerową wiedzą o podstawowych faktach historycznych i geograficznych, nie umieją powiązać jednego wydarzenia z drugim w kategoriach czasu i miejsca.

Tacy studenci, a także dorośli, którymi się staną, nieustannie znajdują się w sytuacji, gdzie, aby móc skorzystać z potrzebnej im wiedzy, muszą ją najpierw nabyć. Wiąże się to nie tylko z koniecznością sprawdzania informacji o istotnych faktach, które powinni już znać — mogą nawet nie zdawać sobie sprawy, że określona wiedza jest im potrzebna — ale przede wszystkim z koniecznością przeczytania i zrozumienia książek dotyczących abstrakcyjnych prawideł rządzących rzeczywistością. Jednakże, by zrozumieć takie książki, musieliby uprzednio zapoznać się z innymi tego typu opracowaniami itd. Krótko mówiąc, muszą oni najpierw zdobyć wiedzę, jaką powinni byli otrzymać w pierwszej kolejności.

Kończąc edukację na poziomie akademickim, student powinien mieć przyswojoną zasadniczą treść ponad stu najważniejszych książek z dziedziny matematyki, nauk przyrodniczych, historii, literatury i filozofii. Wiedza ta powinna być dobrze zorganizowana i zintegrowana tak, aby potrafił on stosować ją w procesie postrzegania otaczającego go świata. Powinien być w stanie poszerzać swoją wiedzę w każdej dziedzinie wyrażać się jasno i logicznie na dowolny temat — zarówno w mowie, jak i w piśmie. Niestety, na skutek oferowanej dziś antyedukacji znacznie częściej absolwenci uczelni spełniają raczej romantyczny ideał „prostych, niewykształconych ludzi”.